Nr. 41. Kraków, sobota dnia 24. marca 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Co mówiono w Sejmie o naszej śrubie podatkowej.

Są u nas tacy urzędnicy podatkowi, którzy wymierzają podatek większy, aniżeli się należy. Człowiek światły, gdy to spostrzeże, to się potrafi bronić i pieniądze odbierze, ale n. p. ciemny chłop, nie umiejący czytać ani pisać — taki nie umie się bronić, ani nie wie, jak należy się bronić, więc i nieraz traci i więcej płaci, niż powinien. Nasi posłowie ludowi domagają się w Radzie państwa, aby każdego takiego urzędnika, który większy nałoży podatek niż się należy, aby takiego pana prawo samo pociągało do odpowiedzialności i aby był przez sąd karany za nadużycie swojej władzy. Gdy takie prawo będziemy mieli, wtedy żaden urzędnik większego podatku nie nałoży. A nim się to stanie, posłuchajmy, co o tej naszej śrubie podatkowej powiedział w Sejmie poseł szlachecki i to hrabia Męciński. Trzeba bowiem wiedzieć, że u nas śruba podatkowa tak samo przygniata obszarnika, jak i rzemieślnika, kupca, urzędnika, jednem słowem każdego żyjącego. Oto tak mówił poseł Męciński: „Krzywda dzieje się nam nie od dzisiaj. Zawsze w sprawach podatkowych traktowani byliśmy inaczej, niż inne kraje monarchii. Mam przed sobą statystykę urzędową z r. 1893 i czytam w niej n. p. o opodatkowaniu kas oszczędności następujące daty: Czeska kasa oszczędności miała w tym roku dochodu 1.788.066 złr. — zapłaciła podatku 123.570 złr. — to znaczy **6** procent. Styryjska miała dochodu 134.710 złr. — zapłaciła podatku 21.250 złr. — to znaczy **15** procent. Galicyjska miała dochodu 115.012 złr. — zapłaciła podatku 59.514 złr. to znaczy **51** procent. Gdzież tu więc równość podatkowa? A my tylko jej się domagamy!“

Zastanawiając się nad przyczynami ekonomicznego ubóstwa kraju — mówił poseł Męciński:

„Warto przytoczyć fakt charakterystyczny, który się zdarzył wprawdzie dość dawno, jeszcze przed czasami konstytucyjnymi, ale nie mniej przeto bardzo jest wymowny i dowodzi, jak po macoszemu traktowano zawsze nasze ekonomiczne i przemysłowe interesa. W miasteczku Kołaczyce, w pow. Jasielskim, założono fabrykę perkalików. Nie można było odmówić pozwolenia, ale władza orzekła, że do plombowania poszczególnych sztuk wyrobu obowiązana jest fabryka posyłać wyroby swe do Wiednia. Naturalnie fabryka z miejsca ruszyć nie mogła i została **zamknięta** z wielkiemi stratami założycieli.

„W późniejszych, nie zbyt już dawnych czasach, wielki przedsiębiorca holenderski Szolten, który kilkanaście krochmalarni posiada w różnych krajach Europy, założył u nas dwie wielkie krochmalarnie w Tarnowie i Tarnopolu, mające przerabiać kilkakroć stotysięcy korcy kartofli corocznie. Wymierzono naprzód taki podatek, jakiego nigdzie w Europie nie płacił — a nadto zarządzono, by dwóch „finanzwachów“ siedziało stale w fabryce, dla nadzoru, żeby się tam co nieprawidłowego nie działo. Ponieważ każda fabryka ma swoje sekreta, których nie rada odkrywać, przeto ów bogaty fabrykant, doprowadzony do ostateczności, **zamknął fabrykę,** sprzedał budynki i grunta z wielką stratą i fabrykę z pod rządów konstytucyjnych przeniósł pod despotyczne, do Częstochowy w Królestwie Polskiem.

„To są skutki nierozumnej polityki podatkowej. I dlatego Galicya jest złym płatnikiem podatkowym. Bo prawda, że kiedy w całej monarchii kary egzekucyjne wynoszą 789.433 złr. — to w samej tylko Galicyi czynią one 353.362 złr., t. j. 44% ogólnej sumy, zapłaconej przez całe państwo.

„Przykry stan ekonomiczny naszego kraju nie zawsze był taki, jak dzisiaj. Gdy ta część kraju naszego została oderwana od pnia rodzinnego i przyłączona do Austryi, stan nasz ekonomiczny był z pewnością inny. Na kraju naszym nie ciężyły wówczas żadne długi; $^1/_3$ część ogólnej przestrzeni stanowiły dobra rządowe. Lwów był poważnem centrem handlu ze wschodem. Lasy skarbowe były to nieprzebyte puszcze. I cóż widzimy po 100 przeszło latach nowej gospodarki? Dobra rządowe zmarnowane, lasy wycięte, handel upadł, przemysł nie rozwinął się, a ludność wszystkich warstw społeczeństwa zadłużona i zubożała. Jeżeli jest w tem część naszej winy, to z pewnością przeważnie wskutek złej polityki całego szeregu lat, do nas stosowanej. To nie — jak mówią — *polnische*, ale *deutsche Wirthschaft* doprowadziła nas tam, gdzie obecnie jesteśmy.“

Tak mówił w Sejmie poseł-hrabia. Nie mówił on dlatego tego wszystkiego, aby mu chodziło o biedny lud, ale dopiero wówczas zabrał głos, gdy śruba podatkowa dobrała się także widocznie i do hrabiowskiej skóry. Szkoda, że pan hrabia nigdy nie widział, jak to chłopu zabierają za podatki kożuchy, jak ostatnią, jedyną krowę wyprowadzają ze stajni, jak z pod głowy chorej kobiety zabierają poduszkę — to należy podnieść w Sejmie i stańczykom opowiedzieć. Mniejsza o kosy i bruki, chłop — to grunt — jego bronić, bo on jest kapitałem państwa, on fundamentem narodu, on „żywi i broni,“ jak mówił Tadeusz Kościuszko.

Ile Austrya ma długów?

W roku 1815 wynosił ogólny dług państwa austryackiego 892 milionów guldenów. Od r. 1815, w którymto roku Austrya wraz z innemi europejskiemi państwami wyszła zwycięsko z walki z Napoleonem aż do roku 1840, panował nieprzerwanie pokój. I pomimo tego, w ciągu tych lat dwudziestu pięciu, zrobiono 613 milionów nowych długów. Wprawdzie część długów, w sumie 172 miliony spłacono w owym czasie, cóż z tego jednak, kiedy w latach czterdziestych wynosiły długi około 1021 milionów, a z podatków szło rocznie 40 milionów guldenów na opłatę samych procentów. Od tego czasu wzrosły długi państwowe do sumy 4236 milionów guldenów i my, podatnicy, rocznie **177 milionów** guldenów samych procentów opłacać musimy. W ostatnich 50 latach zrobiła więc Austrya 2883 milionów guldenów długu. Długów w ciągu owych 50 lat spłaconych, do rachunku nie bierzemy wcale. W ostatnich 50 latach podatki wzrosły również więcej niż trzykrotnie. Podatki bezpośrednie wzrosły w tym czasie z 62 milionów na 126 milionów; podatki pośrednie (cła, stemple etc.) z 103 milionów na 347 milionów guldenów. W ostatnich więc latach 50 wzrosły podatki o **308** milionów. Na dobitkę, dodać trzeba, że w roku 1892 państwowi nasi finansiści zaprowadzili za zgodą parlamentarnej większości t. zw. „złotą walutę,“ która to waluta wartość pieniędzy śrubuje niezmiernie wysoko. a natomiast produkty klas pracujących i pracę samą obniża. Nie tylko więc nałożono nam większe ciężary i co chwila nowe nam nakładają, ale jeszcze w dodatku nieszczęsna skarbowa gospodarka rzuciła klasy pracujące na łaskę i niełaskę wielkiego kapitału.

Wierzyciele naszych długów państwowych znajdują się przeważnie za granicą i my bajońskie sumy jako procenta płacić im musimy w gotówce, t. j. złotem, które rzekomo stanowi podstawę naszej waluty. Przez to nie tylko stan chłopski szybkim krokiem do zupełnej zmierza ruiny, ale i państwo całe stoi wobec katastrofy, której doniosłości naprzód przewidzieć niepodobna. Dlaczegóż jednak sfery decydujące są ciągle jeszcze ślepe wobec tych strasznych faktów? Oto, ponieważ panowie ci boją się zabrać do wielkiego kapitału i zmusić go, by w tym samym stopniu co i inne stany ponosił publiczne ciężary...

W latach 1893 do 1897 r. powiększył się kapitał, którym grano na wiedeńskiej giełdzie o 841 milionów guldenów, a bogaci spekulanci giełdowi, którzy operowali kapitałem 1300 do 1400 milionów, w przeciągu lat pieciu — jak się sami do tego przyznają — zarobili na czysto 2500 milionów guldenów!

A ile zapłacili od dochodu tego podatku? — Oto całych tylko 10.000 guldenów! Żyd giełdziarz, który obraca kapitałem 5000 guldenów, płaci od tego **10 centów** podatku! A teraz policzcie, ile podatku płaci chłop, którego grunt na 5000 złr. oceniono, ile zapłaci on dodatków do podatków krajowych, gminnych etc.

Oto jaskrawy przykład, jak się w Austryi gospodaruje, i jak nierównomiernie ciężary publiczne są rozkładane. Widać także z tego, jak na dłoni, gdzie się podziewają owe setki i tysiące milionów podatkowych

pieniędzy, które jak przez dziurawy przetak przesypują się przez podatkowe kasy rządowe, aby się dostać na stałe w ręce giełdy, która jak gąbka potwornych, gigantycznych kształtów, wsiąka w siebie krew i pot, milionów pracującego ludu. *Naród.*

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop."

(Ciąg dalszy).

Chwilami wybuchał śmiechem, gdy większe niż zwykle, sprawił zniszczenie. Kule przelatywały nad nim i obok — on niespojrzał na żadną, nagle po strzale poskoczył na zrąb, wpił oczy w dal i zakrzyknął:

— Działo rozbite!.. Tam teraz jeno trzy sztuki grają!..

Do południa ani odetchnął. Pot zlewał mu czoło, koszula dymiła; twarz miał uczernioną sadzą, a oczy świecące.

Sam pan Piotr podziwiał celność jego strzałów i kilkakrotnie w przerwach rzekł mu:

— Waści wojna nie nowina! To i widać zaraz! Gdzieś się tak wyuczył?

O godzinie trzeciej na bateryi szwedzkiej zamilkło drugie działo, rozbite celnym Kmicicowym strzałem. Resztę pozostałych ściągnięto w jakiś czas później z szańców. Widocznie Szwedzi uznali tę pozycyą za niemożliwą do utrzymania.

Kmicic odetchnął głęboko.

— Spocznij! — rzekł mu Czarniecki.

— Dobrze! jeść mi się chce — odpowiedział rycerz. — Soroka! daj co masz pod ręką!

Stary wachmistrz uwinął się wprędce. Przyniósł gorzałki w blaszance i ryby wędzonej. Pan Kmicic jeść począł chciwie, podnosząc od czasu do czasu oczy i patrząc na przelatujące nieopodal granaty, tak, jakby patrzył na wrony.

A jednak leciało ich dosyć, nie od Częstochowy, ale właśnie z przeciwnej strony; mianowicie te wszystkie, które przenosiły klasztor i kościół.

— Lichych mają puszkarzy, za wysoko podnoszą działa: — rzekł pan Andrzej, nie ustając jeść — patrzcie, wszystko przenosi i idzie na nas!

Słuchał tych słów młody mniszeczek, siedemnastoletnie pacholę, które ledwie do nowicyatu wstąpiło. Podawał on ciągle poprzednio kule do nabijania i nie ustępował, chociaż każda żyłka trzęsła się w nim ze strachu, bo pierwszy raz wojnę oglądał. Kmicic imponował mu w niewypowiedziany sposób swym spokojem i teraz, usłyszawszy jego słowa, przygarnął się mimowolnym ruchem ku niemu, jakby chcąc szukać opieki i schronienia pod skrzydłami tej potęgi.

— Żali mogą nas dosięgnąć z tamtej strony? — zapytał.

— Czemu nie! — odpowiedział pan Andrzej. — A co miły braciszku, także się to boisz?

— Panie! — odpowiedziało drżące pacholę, — wyobrażałem sobie wojnę straszną, alem nie myślał, żeby była tak straszna!

— Nie każda kula zabija, inaczejby już ludzi nie było na świecie, bo matkiby nie nastarczyły rodzić.

— Najwięcej, panie, strach mi owych kul ognistych, owych granatów. Czemuto one rozpękają się z takim hukiem?.. Matko Boża ratuj!.. i tak okrutnie ludzi ranią?..

— Ja ci wytłómaczę, zyskasz na eksperyencyi, ojczyku. Owóż kula to jest żelazna, a wewnątrz drążona, prochami naładowana. W jednem miejscu ma zaś dziurę dość małą, w której tuleja z papieru albo drewna siedzi.

— Jezu Nazarański! tuleja siedzi?

— Tak jest! zaś w tulei kłak wysiarkowany, który się przy wystrzale zapala. Owóż kula powinna upaść tuleją na ziemię, by ją sobie wbić do środka, wonczas ogień dochodzi do prochów i kulę rozrywa. Wiele wszelako kul pada nie na tuleję, ale i to nic nie szkodzi, bo przecie jak ogień dojdzie, to wybuch nastąpi...

Nagle Kmicic wyciągnął rękę i począł mówić szybko:

— Patrz! patrz! oto! ot masz eksperyment!

— Jezus! Marya! Józef! — krzyknął braciszek, na widok nadlatującego granatu.

Granat tymczasem spadł na majdan i warcząc, wichrząc, zaczął podskakiwać po bruku, wlokąc za sobą dymek błękitny, przewrócił się raz i drugi, przytoczył aż pod mur, na którym siedzieli, wpadł w kupę mokrego piasku, usypaną wysoko aż do blanków i tracąc zupełnie siłę, pozostał bez ruchu.

Padł na szczęście tuleją do góry, lecz kład nie zgasł, bo dym podniósł się natychmiast.

— Na ziemię!.. na twarze!.. — poczęły wrzeszczeć przerażone głosy. — Na ziemię! na ziemię!

Lecz Kmicic w tej samej chwili zsunął się po kupie piasku, błyskawicznym ruchem dłoni chwycił za tuleję, szarpnął, wyrwał i wznosząc rękę z palącym się kłakiem, począł wołać:

— Wstawajcie! Jakoby kto psu zęby wybrał! Już on teraz i muchy nie zabije!

To rzekłszy, kopnął leżący czerep. Obecni zdrętwieli, widząc ten nadludzkiej odwagi uczynek i przez czas jakiś nikt słowa nie śmiał przemówić: nakoniec Czarniecki zakrzyknął:

— Szalony człecze! Toż gdyby pękło, na prochby cię zmieniło!

A pan Andrzej rozśmiał się tak szczerze, że aż błysnął zębami jak wilk.

— Albo nam prochów nie trzeba? Nabilibyście mną armatę i jeszczebym po śmierci napsuł Szwedów!

— Niechże cię kule biją! Gdzie u ciebie bojaźń mieszka?

Młody mniszek złożył ręce i spoglądał z niemem uwielbieniem na Kmicica. Lecz widział jego czyn i ksiądz Kordecki, który właśnie zbliżał się w tę stronę. Ten nadszedł, wziął pana Andrzeja obu rękoma za głowę, następnie położył na niej znak krzyża.

— Tacy jak ty, nie poddadzą Jasnej Góry! — rzekł — aleć zakazuję żywot potrzebny narażać. Już strzały cichną i nieprzyjaciel schodzi z pola; weźże tę kulę, wysyp z niej proch i ponieś ją Najświętszej Pannie do ka-

plicy. Milszy jej będzie ten podarek, niźli te perły i jasne kamuszki, któreś Jej podarował!

— Ojcze! — odrzekł rozrzewniony Kmicic — co tam wielkiego!.. Jabym dla Najświętszej Panny... Ot! słów w gębie nie staje!.. Jabym na męki, na śmierć... Jabym nie wiem co był gotów uczynić, byle jej służyć...

I łzy błysły w oczach pana Andrzeja, a ksiądz Kordecki rzekł:

— Chodźże do Niej i z temi łzami, póki nie obeschną. Łaska Jej spłynie na ciebie, uspokoi cię, pocieszy, sławą i czcią przyozdobi!

To rzekłszy, wziął go pod ramię i poprowadził do kościoła, pan Czarniecki zaś spoglądał za nimi czas jakiś, wreszcie rzekł:

— Siła widziałem w życiu odważnych kawalerów, którzy za nic sobie pericula ważyli, ale ten Litwin, to chyba d...

Tu uderzył się w gębę dłonią pan Piotr, aby sprośnego imienia w świętem miejscu nie wymówić.

*
* *

Walka na armaty nie przeszkadzała wcale układom. Postanowili korzystać z nich ojcowie za każdym razem, chcąc łudzić nieprzyjaciela i zwłóczyć, aby przez ten czas doczekać się jakiejkolwiek pomocy, albo przynajmniej zimy surowej; Müller zaś nie przestawał wierzyć, że zakonnicy pragną tylko najlepsze warunki wytargować.

Wieczorem więc, po owej strzelaninie, wysłał znów pułkownika Kuklinowskiego z wezwaniem do poddania się. Temu Kuklinowskiemu pokazał przeor salwę-gwardyę królewską, którą odrazu zamknął mu usta. Lecz Müller miał późniejszy rozkaz królewski zajęcia Bolesławia, Wielunia, Krzepic i Częstochowy.

— Zanieś im waszmość ten rozkaz — rzekł do Kuklinowskiego — bo tak myślę, że po okazaniu go zbraknie im materyi do wykrętów.

Lecz się mylił.

Ksiądz Kordecki oświadczył, iż jeśli rozkaz obejmuje Częstochowę, niechże ją sobie jenerał szczęśliwie zajmuje, przyczem może być pewny, że ze strony klasztoru nie dozna żadnej przeszkody, ale Częstochowa nie jest Jasną Górą, ta zaś ostatnia nie jest w rozkazie wymieniona.

Usłyszawszy tę odpowiedź Müller, poznał, że z bieglejszymi od siebie dyplomatami ma do czynienia; jemu to właśnie zabrakło racyi — pozostawały tylko armaty.

Jednakże przez noc trwało zawieszenie broni. Szwedzi pracowali usilnie nad wzniesieniem potężniejszych szańców; jasnogórcy opatrywali szkody wczorajsze i ze zdumieniem przekonali się, że ich nie było. Gdzieniegdzie połamane dachy i krokwie, gdzieniegdzie płaty tynku opadłego z murów — oto wszystko. Z ludzi nikt nie poległ, nikt nie został nawet skaleczony. Ksiądz Kordecki, obchodząc mury, mówił z uśmiechem do żołnierzy:

— Patrzcie jeno, nie tak straszny ów nieprzyjaciel i jego bombardy, jak mówiono. Po odpuście nieraz większe szkody się trafiają. Opieka Boska nas strzeże, ręka Boża nas piastuje, ale wytrwajmy tylko, to jeszcze większe cuda zobaczymy!

Nadeszła niedziela, święto Ofiarowania Najświętszej Panny. W nabożeństwie nie było przeszkody, bo Müller oczekiwał na ostateczną odpowiedź, którą zakonnicy obiecali przesłać po południu.

Tymczasem pomni na słowa Pisma: jako dla przestraszenia Filistynów Izrael obnosil arkę Bożą koło obozu, chodzili znów procesyonalnie z monstracyą.

List wysłano o godzinie drugiej, ale nie z poddaniem się, tylko z powtórzeniem odpowiedzi danej Kuklinowskiemu, iż kościół i klasztor zowią się Jasną Górą, miasto zaś Częstochowa wcale do klasztoru nie należy.

„Dlatego błagamy usilnie jego dostojność, — pisał ksiądz Kordecki — abyś zechciał zostawić w spokoju gromadzenie nasze i kościół Bogu i Najświętszej Bagarodzicy poświęcony, iżby w nim cześć Boga na przyszłość pozostała, gdzieby zarazem Majestat Boski błagano o zdrowie i powodzenie najjaśniejszego króla. Tymczasem my niegodni, zanosząc nasze prośby, polecamy się najusilniej łaskawym względom waszej dostojności, pokładając ufność w jego dobroci, po której i na przyszłość wiele sobie obiecujemy...“

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Kilka uwag. *Obrona Ludu* z wielką energią potępia zamierzone prawo, ograniczające dowolność rozdrabniania gruntów włościańskich, a przecież tylko podmiejskie drobne gospodarstwa dają zysk. W dalszych okolicach wytwarzają proletariat wiejski, który z natury rzeczy bezsilny poddawać się musi tym, którzy go dotychczas wyzyskiwali i wyzyskują, gdy nie mając oparcia na roli, poświęciwszy się innym zawodom, doszedłby do dobrobytu i stanowiłby siłę, której Polsce zawsze niedostawało. Galicyjscy obszarnicy razem ze swymi żydowskimi rządcami, pisarzami, leśnikami i szynkarzami źle gospodarują, nie ulega wątpliwości, że każdy włościanin stosunkowo więcej wytwarza i przyczynia się do powiększenia bogactwa narodowego, niż oni. W żadnej z dzielnic dawnej Polski nie widziałem tyle odłogów, tyle opuszczonych gospodarstw większych, tyle zdewastowanych lasów i budynków co w Galicyi. Gdzieś niegdzieś tylko spostrzegałem usiłowania lepszego gospodarstwa, ale wogóle zaznaczyłem, że idyotyzm właścicieli ziemskich w parze z ohydnością żydowską zniszczył ten piękny kraj. Ale rozpaczać jeszcze nie potrzeba, w drodze parcelacyi przyjdą obszary dworskie w ręce włościan, którzy się staną kiedyś podwaliną narodowego bytu. Nie trzeba więc doradzać rozdrabniania ojcowizn, lecz wskazywać gdzie nowe grunta nabywać można. Ogłoszona niedawno parcelacya majątku Kąty w powiecie Brzesko, należącego do Kasy powiatowej oszczędności w Krakowie, daje dowód jak chętnie włościanie, chcący na roli pracować, garną się do takich nabytków, gdyż ledwo kilkanaście dni od ogłoszenia upłynęło, już większa część gruntów rozsprzedaną została. Rzeczą jest atoli *Obrony Ludu* o podobnych parcelacyach zasięgać informacyi, by uchronić lud od szkodliwych manipulacyi. Dobrzeby było, gdyby *Obrona Ludu* otworzyła rubrykę „chleb dla swoich“ na wzór wychodzącej w Warszawie *Roli*, która dużo dobrego tą rubryką zdziałała. W takiej to rubryce, oprócz wzmianek o parcelacyach, mogłyby być umieszczone wiadomości, gdzie i jaki handel chrześcijański lub przedsiębiorstwo możnaby otworzyć i t. p. Niechaj *Obrona Ludu* będzie rzeczywiście obroną i pomocą dla ludu. Niechaj pilnie śledzi, aby urzędnicy swe obowiązki pil-

nie i prawidłowo pełnili, aby instytucye publiczne służyły ogółowi a nie kaście „pańsko-żydowskiej,“ aby przy licytacyach na chłopskie gospodarstwa „panowie“ z żydami zmowy nie robili. Rzeczą jest także *Obrony Ludu* brać w obronę prywatnych urzędników, tych białych murzynów, ofiar głupoty pańskiej. A może dobrzeby było wymieniać tych, którzy dają służbę żydom, Czechom, niemcom i t. d. tylko nie Polakom. To są uwagi, które mi podyktowała szczera życzliwość dla sprawy, którą *Obrona Ludu* popiera.

O. S.

(Rubrykę: „**chleb dla swoich**“ otworzymy w naszem piśmie. *Red.*).

Znany Wiączek, były żandarm i były pisarz gminny w Myślachowicach — obecnie egzekutor — nadsyła nam pismo, w którem najpierw powiada, jak nie wygląda jego fizyonomia, a następnie jak wygląda. Otóż z jego pisma podajemy przedewszystkiem dosłownie to, co najciekawsze i co on sam o sobie pisze. Oto tak pisze o sobie były pisarz gminny Wiączek: 1) „Prawdą jest, że fizyognomia moja nie pokazuje żadnych znamion, ani śladów prostoty.“ (To święta prawda. *Red.*). 2) „Prawdą jest, że byłem żandarmem.“ (Wiemy o tem i wiemy także, że Wiączek pobiera pieniądze z kasy rządowej. *Red.*). 3) „Prawdą jest, że nie potrzebowałem wkręcic się do Myślachowic, gdyż nie prosiłem nikogo o poparcie, aby być właścicielem realności.“ (Wiączek więc jest właścicielem, a przeto ta emerytura może mu już jest niepotrzebna. Kraj biedny, pieniędzy brak, więc należy pomyśleć, czy ta emerytura konieczna. *Red.*). 4) „Prawdą jest, że jako pisarz wiele zrobiłem dobrego.“ (My i cała gmina i okolica wie i zna to wszystko dobre. Było tego dobrego tak dużo, że aż gmina musiała Wiączkowi pisarstwo odebrać, bo mało brakowało, iż byliby aniołowie od razu Wiączka zabrali do nieba. *Red.*). 5) „Prawdą jest, że zarzucone mi przez nauczyciela oszczerstwo nie odniosło skutku.“ (Skazał Wiączka trybunał krakowski tylko na 3 dni. Rzeczywiście, że to był za mały skutek. My przy sposobności postaramy się o większy. *Red.*). 6) „Prawdą jest, że przeciw ks. Wojsowi wniosłem prośbę do konsystorza.“ (Była to najzwyklejsza denuncyacya, haniebna, bo skierowana przeciwko sędziwemu, poważanemu i kochanemu powszechnie mężowi. *Red.*). Takiego człowieka zamianowało starostwo... egzekutorem. Jest tyle ludzi biednych, uczciwych, porządnych, a tu mianują człowieka znienawidzonego i do tego takiego, który nie wie, co robić z pieniądzmi. — No, ale my tej sprawy nie zaniechamy. Nasze rachunki z Wiączkiem jeszcze nieskończone.

Krzywdy i nadużycia.

Z Prokuratoryi Państwa otrzymujemy następujące pismo: Do Redakcyi czasopisma *Obrony Ludu.* Wskutek żądania c. i k. komendy korpusu nr. 10. w Przemyślu z d. 8. marca 1900 r. nr. 1161 wzywam na podstawie § 19. ust. pras. odnośnie do artykułu z napisem: „Amnestya cesarska w Galicyi,“ wydrukowanego w czasopiśmie *Obrona Ludu* z d. 24. lutego 1900 r. o zamieszczenie następującego sprostowania: „Twierdzenie autora artykułu p. t.: „Amnestya cesarska w Galicyi,“ że postanowienia cesarskiej amnestyi nie były w okręgu c. i k. 10. korpusu należycie stosowane do karnosądowych przypadków jest z prawdą

niezgodne. W czasie od 2. grudnia 1898 r. do 2. grudnia 1899 r. nie ukarano sądownie lub dyscyplinarnie, ani też nie dochodzono w c. i k. sądzie garnizowanym w Przemyślu żadnego występku lub zbrodni dezercyi z powodu niezastosowania się do wojskowego rozkazu, powołującego d o ć w i c z e ń w o j s k w y c h. Ponieważ cesarska amnestya tylko w wypadkach niezastosowania się do rozkazu, powołującego do ćwiczeń wojskowych miała być stosowaną, przeto nie ulega wątpliwości, że ten akt Najwyższej łaski cesarskiej odnośnie do wypadków karnosądowych, należycie został zastosowany. I tak osoby, które nie zgłosiły się mimo wezwania do ćwiczeń — pouczono przy zgłoszeniu się dobrowolnem lub po schwytaniu tychże, że wolno im prosić o amnestyę i wszystkie te osoby prośbę taką wniosły.

W wątpliwych nawet przypadkach rozstrzygano na korzyść proszącego o amnestyę, ażeby tylko nie wykroczyć przeciw postanowieniom aktu Najwyższej łaski monarszej. Autor artykułu wspomnianego wychodzi z błędnego założenia, że amnestya cesarska obejmować miała wszystkich dezerterów, a więc i tych także, którzy bądźto do służby czynnej lub w rezerwie uzupełniającej z własnej winy się nie stawili, bądź to ze swych oddziałów zbiegli. Oparłszy się na takiem z wyraźną osnową Najwyż. postanowienia niezgodnem założeniu wylicza autor przypadki, w których cesarska amnestya zastosowania mieć nie mogła, ponieważ wypadki tę nie dotyczyły powołania d o ć w i c z e ń w o j s k o w y c h. I tak zostali zasądzeni: 1. Jan Dryblak podkanonier pułku artyler. dywiz nr. 30. wyrokiem z dnia 30. sierpnia 1899 r. na 8 miesięcy więzienia i 2 lata nadsługiwania za zbrodnię dezercyi z czynnej służby wojskowej oraz za występki przeciw publ. zakładom i urządzeniom i przeciw bezpieczeństwu ciała. 2. Wojciech Biela, żołnierz pułku piechoty nr. 40., wyrokiem z dnia 30. sierpnia 1899 r. na 6 miesięcy więzienia i 3 lata nadsługiwania za zbrodnię I. dezercyi przez niewypełnienie rozkazu, powołującego do stawienia się do c z y n n e j służby wojskowej. 3. Wojciech Chmura, żołnierz rezerwy uzupełn. 40 p. p., wyrokiem z dnia 2. sierpnia 1899 r. na 6 tyg. garnizonowego aresztu za występek niewypełnienia rozkazu, powołującego do czynnej służby w rezerwie uzupełniającej. 4. Antoni Sudej, żołnierz 6. p. ułanów, wyrokiem z dnia 30. wrześuia 1899 r. na 12 tygodni więzienia za zbrodnię niewypełnienia rozkazu, powołującego do czynnej służby. 5. Władysław Schenk, żołnierz 1. p. p. wyrokiem z dnia 29. października 1899 r. na 3 mies. ścisł. garniz. aresztu za zbrodnię I. dezercyi przez niewypełnienie rozkazu, powołującego do czynnej służby. 6. Marcin Kolebuk, żołnierz rezerwy uzupełn. 17. p. p. obr. kraj. wyrokiem z dnia 16. października 1899 r. na 4 tyg. aresztu garniz. za niewypełnienie rozkazu, powołującego do służby w rezerwie uzupełniającej. 7. Jan Lenda, żołnierz 16. p. obr. kraj., wyrokiem z dnia 5. lipca 1899 r. na 5 mies. więz. za zbrodnię dezercyi z czynnej służby. Niezgodnem z prawdą jest wreszcie twierdzenie autora, jakoby Schenk był obywatelem amerykańskim. Schenk wcale nie twierdził, żeby był uzyskał obywatelstwo amerykańskie, co zresztą byłoby bez znaczenia wobec tego, że naturalizacya taka nie uwalniałaby go w myśl traktatu z 20. września 1870 r. od odpowiedzialności karnej, albowiem zbiegł on do Ameryki dopiero po powołaniu go do służby wojskowej.

Kraków, dnia 14 marca 1900 r. Ck. radca sądu krajowego wyższego i prokuratoryi państwa

Doliński."

Od strażników blokowych na kolei państwowej otrzymaliśmy liczne prośby, aby się ująć za nimi i poprawić im byt. Jedną z tych próśb drukujemy, wyrażając przytem nadzieję, że pan dyrektor Horoszkiewicz wejrzy w tę sprawę i stosunki strażników ureguluje według prawa i sumienia. My ze swej strony zapewniamy strażników, że sprawy ich nie zaniechamy. Oto jedno z pism nam nadesłanych: „Polepszenie doli sług kolejowych mimo regulacyi płac pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Jednak z pomiędzy wszystkich funkcyonaryuszów kolejowych najwięcej pokrzywdzeni są strażnicy blokowi stacyjni. Rozporządzeniem generalnej dyrekcyi w Wiedniu z dnia 24. grudnia 1890 r. mieli oni wszyscy być uważani jako słudzy blokowi, to znaczy, że mogli po upływie mniej więcej 15 lat służby postąpić do 600 złr. rocznej płacy. Z pomiędzy zaś wielkiej liczby dostąpiło tego szczęścia tylko niewielu, reszta zaś pozostała nadal jako zwrotnicy, a jako tacy pobierają płacę miesięczną, a nie roczną i mogą tylko awansować do 450 złr. rocznie po 25 latach służby. Wielu mimo całej pilności w służbie, mimo wielokrotnych próśb i zabiegów nie zostało zaliczonych do sług blokowych. A przecież wszyscy, pełniący służbę na bloku stacyjnym, mają tesame obowiązki, tesame ciężary, tesame odpowiedzialności, czemuż więc nie mogą mieć tychsamych praw? Lampiści, posługacze kancelaryjni i robiący porządki w wozach osobowych mogą awansować do 600 złr. rocznie, ludzie bez żadnych odpowiedzialności, podczas gdy pełniący służbę w blokach stacyjnych, odpowiedzialni za bezpieczeństwo ruchu pociągów, towarów, publiczności, od których żądają pilności i sumienności w służbie, którzy zawsze na wszystko muszą być czujni, nie mogą otrzymać polepszenia. Jeśli generalna dyrekcya wydała rozporządzenie, że wszyscy pełniący służbę w blokach przy stacyi mają być zaliczeni do IV. kategoryi, jako słudzy blokowi, czemuż tylko niektórzy mogli z tego korzystać, a bardzo wielka część napróżno wyczekuje polepszenia ich doli? Musimy przytem nadmienić, że znajdują się przy tej służbie ludzie z jakiem takiem wykształceniem, którzy z całą sumiennością pełnią swą służbę, mając na uwadze, że służba ta wymaga ustawicznej czujności, że najmniejsze zaniedbanie może sprowadzić wielką nieraz katastrofę; niektórzy po 10 lat pełnią służbę przy blokach, a polepszenia żadnego nie otrzymali. Jeśli zaś który prosi o wzgląd, bywa zwykle tylko zbywany ustawicznemi obietnicami, czeka lata, a spełnienia obietnicy doczekać się nie może. Prosimy teraz wziąć pod uwagę nasze położenie. Mając w końcu służby 450 złr. rocznie, nie mogąc się już wyższego awansu spodziewać, nie możemy z tej płacy wyżyć. Przy wzrastającej ustawicznie drożyźnie nie możemy z takiej płacy utrzymać licznej nieraz rodziny. Udajemy się przeto do posłów naszych z prośbą, by raczyli zająć się naszą biedą i wyrobili nam polepszenie doli, aby wszyscy, pełniący służbę na blokach, byli zaliczeni do kategoryi IV. t. j. do sług blokowych i otrzymywali przynależne tymże prawa. Udajemy się z całem zaufaniem, że nas nie opuścicie, tem bardziej, że widzimy przykłady na każdym kroku prawdziwej opieki nad uciemiężonymi ze strony Waszej.

Kronika i rozmaitości.

Każdego wtorku i każdego piątku co tygodnia są posłowie ks. Szponder i dr. Danielak w Redakcyi *Obrony Ludu* w Krakowie (ulica Pijarska l. 2) od rana do popołudnia i w tym czasie najłatwiej i na pewne z posłami można się widzieć i porozumieć w sprawach, jakie kto ma. — Dlatego najlepiejby było, aby ci wszyscy, którzy z posłami chcą się widzieć, którzy mają do nich interes lub potrzebują porady, aby przychodzili względnie, przyjeżdżali do Krakowa w piątki i we wtorki przed południem.

Rada Państwa została odroczoną do maja. Posłowie z Wiednia porozjeżdżali się. Obrady Rady państwa krótko trwały, niespełna 4 tygodnie, to też właściwie nic Rada państwa nie uchwaliła. Ważne dla ludu sprawy znajdują się dopiero w projektach, we wnioskach lub komisyach. Najważniejszym jest projekt, aby w maju uchwalić ustawę, by górnikom węglowym nie wolno było dłużej pracować pod ziemią jak 9 godzin. W maju ustawa taka będzie uchwaloną i choć w części weźmie robotników w obronę przed wyzyskiem baronów węglowych. Gdy ustawa taka będzie uchwaloną, 9 godzin pracy musi być zaprowadzone we wszystkich kopalniach węgla. Uchwalił także parlament rezolucyę, aby rząd wziął w obronę handel świń przed naciskiem węgierskim. Czy jednak nasz rząd będzie miał na tyle sił, aby się postawić Węgrom, to wielkie pytanie — a przecież ogromna dzieje się nam krzywda ze strony handlarzy i hodowców świń węgierskich. Posłowie nasi postawili kilka interpelacyj do różnych ministrów i tak: p. Zabuda interpelował rząd, czy wie, że w aresztach żywieckich żandarm Cybulski zamordował niejakiego Żuławskiego, a potem powiedział, że Żuławski się powiesił. Interpelacyę tę podamy w całości. — Dr. Danielak domagał się od ministra kolejowego, aby przystanek kolejowy w Chrzanowie pozostał nadal tam, gdzie jest — przynajmniej dla pociągów osobowych. (Kolej północna chce ten przystanek zamknąć). — Ks. Szponder interpelował ministra sprawiedliwości z powodu nieodpowiedniego zachowania się podczas rozprawy w sądzie zastępcy prokuratora Trzaskowskiego w Krakowie. — P. Krempa interpelował obniżenia ceny soli kuchennej i dla bydła i dla czego dotąd Salin w Dolinie nie odbudowano. — Dalej w sprawie zniesienia tak piekącej sprawy jaką jest płaca $17\frac{1}{2}$ ct. za doręczenie rezolucyj sądowych. — Inne sprawy podamy w następnym numerze.

§ 19. Do Szanownej Redakcyi czasopisma *Obrona Ludu.* Wskutek żądania ck. prezydyum sądu krajowego dla spraw karnych w Krakowie z dnia 16. marca 1900 r. wzywano na podstawie § 19. ust. pras. odnośnie do wydrukowanego w nr. 40. *Obrony Ludu* z dnia 17. marca 1900 r. artykułu p. t.: „Dwa samobójstwa“ o zamieszczenie następującego sprawozdania: „Dr. Dziewoński został przyaresztowany na wniosek ck. prokuratoryi państwa, po ogłoszeniu mu śledztwa wstępnego o zbrodnię sprzeniewierzenia. Nie prawdą jest, iżby dr. Dziewoński złożył do rąk d-ra Kulińskiego ck. sędziego śledczego kwotę 4000 złr. na pokrycie szkody Towarzystwa „Sokół“ w Wieliczce. Dr. Dziewoński oświadczył wręcz przy swojem przesłuchaniu, że jest w krytycznych stosunkach majątkowych, że długi jego przewyższają stan czynny i nie jest w stanie zaspokoić pretensyi „Sokoła.“ Przy rewizyi znaleziono u d-ra Dziewońskiego zaledwie 12 koron 95 hel. i 10 centymów. Z prezydyum ck. sądu kraj. karnego. Kraków, d. 16. marca 1900 r. *Morelowski, m. p.* — Kraków, d. 17. marca 1900 r. Ck. radca sądu krajowego wyższego i prokurator państwa *Doliński.*“

O poprawę losu. Do Wiednia wyjechała w tych dniach deputacya prowizorycznych dozorców więzień przy sądach obwodowych galicyjskich z prośbą o poprawę ich nędznego losu. Nikt nie dałby wiary, że istnieje w państwie austryackiem, dzisiaj jeszcze, cała falanga ludzi, noszących miano sług rządowych, a nimi nie będących i żadnych praw nie mających. Dozorcy ci są wiecznie „prowizorycznymi“ i zarabiają dziennie po 80 ct. nie mając prawa ani do emerytury, ani do zaopatrzenia wdów i sierot. Są to ludzie, mający za sobą, wszyscy bez wyjątku, służbę wojskową, niektórzy nawet odbyte kompanie wojenne, a mimoto skazani są dzisiaj prawie na głód. Wykaz tych prowizorycznych dozorców obejmuje 167 nazwisk, pomiędzy tymi takich nie brak, co służą lat 29. 25, 22 i 20. Jest to po prostu skandal. Nie wątpimy, że posłowie nasi zajmą się tymi niewolnikami wprost z tytułu choćby czystej ludzkości.

Nowe pięciokoronówki srebrne ukażą się wkrótce w obiegu. Będą one tak duże jak talar pruski. Pięciokoronówka ma wartość pięciu koron, to jest 2 złr. 50 ct. — Uważajcie, aby was żydzi i inni złodzieje nie oszukiwali przy wypłacie, wymianie, wydawaniu i płaceniu.

„Biblioteka ludowa.“ Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Frysztacie czasopismo miesięczne, zawierające powiastki najlepszych polskich i zagranicznych pisarzy. Pierwszy tomik zawiera następujące powiastki: „Wspomnienie szkolne“ przez Maryę Konopnicką: „Zemsta Justyny,“ obrazek z czasów powstania polskiego, przez A. J. Sęka; „Winowajca,“ obrazek z życia górników, przez Zygmunta Niedźwieckiego; „Mały szpieg,“ opowiadanie z czasów wojny prusko-francuskiej. Treść pierwszego tomiku jest bardzo zajmująca i urozmaicona. Są to opowiadania proste a serdeczne, osnute na życiu ludu. *Biblioteka Ludowa* daje polskiemu ludowi na Śląsku przyjemną i szlachetną rozrywkę po pracy, powinna zatem znaleść wielu czytelników. Kosztuje rocznie 4 korony wraz z przesyłką pocztową. Co miesiąc wychodzi jedna książeczka w objętości kilku arkuszy. Zamówienia i prenumeratę przesyłać należy pod adresem: Wydawnictwo *Biblioteki Ludowej* we Frysztacie (Śląsk austr.).

Wolne posady. Miejskie biuro pracy we Lwowie, pl. Bernadyński l. 15 dostarcza zupełnie bezpłatnie służby wszelkiego rodzaju. Biuro ma do rozdania miejsca dla: 1 nożownika do szlifowania, 6 fornali, 1 furmana, 1 woźnego z kaucyą, 2 mielników, 15 do 20 ludzi do kopalni, 2 ogrodników, 1 kucharza, 1 praktykanta do handlu gal., 4 chłopców do terminu: 2 do szewca, 1 do farbiarza, 1 do organmistrza; 1 pastucha, 1 dozorcy z kaucyą, kilkadziesiąt sług, kucharek, pokojówek i nianiek, 1 guwernantki francuski, kilka modniarek, 2 panien do haftu, 1 panny do białego szycia, 1 kasyerki z kaucyą do restauracyi na prowincyę. Zgłaszać się należy w biurze między godz. 8 rano do 2½ popołudniu. Ktoby chciał jaką z tych posad otrzymać, winien zgłosić się do biura pracy we Lwowie. Biuro udziela posad zupełnie bezpłatnie.

Ks. biskup tarnowski zakazał ks. Stojałowskiemu odprawiania mszy w kościołach dyecezyi tarnowskiej. Ks. Stojałowski wniósł podanie do biskupa, aby zakaz cofnął, ale ks. biskup oświadczył, iż nie cofnie zakazu i odpowiedział ks. Stoj. w ten sposób: „Dziwimy się twemu żądaniu, abyśmy rządcom kościołów nakazali, by ciebie do odprawiania mszy św. dopuścili. Już poprzednio zawiadomiliśmy ciebie, że uznaniu proboszczów jest pozostawione, o ile zechcą ciebie dopuścić do mszy św., z wyłączeniem innych Sakramentów. To zaznaczywszy, w żaden sposób nie możemy uczynić zadość twemu życzeniu, tem bardziej, że dowiedzieliśmy się, żeś się ośmielił na publicznych zgromadzeniach wobec niewiernych słuchaczy, świecką i duchowną władzę zuchwale krytykować i lud

przeciwko niej podburzać. Również w twoich pisemkach, które wbrew naszemu nakazowi narzucasz naszym dyecezyanom, nie zaprzestajesz podburzania i rozgoryczania umysłów. Wiedz zresztą, że rządcy kościołów w twojem działaniu najgorszy jad widzą i dlatego kapłana-burzyciela porządku i pokoju do mszy św. dopuścić nie chcą.“

Szatan-kobieta. Przed sądem przysięgłych w Tarnopolu toczyła się rozprawa o morderstwo, które popełniła 34-letnia chłopka z Iwania pustego Marya Pastuch na swoim 12-letnim pasierbie, Iwanie. Katowała ona to dziecko w nieludzki sposób, tak, że ojciec musiał je z domu oddać na służbę. Stracił ją jednak i wrócił ze strachem do domu i tu okropna macocha, istna jędza, dysząca żądzą pastwienia się — zamordowała go. Świadkowie opowiadają wprost mrowiem przechodzące przykłady pastwienia się tej dyablicy nad biednym Iwankiem. Niekiedy biła go tak, że chłopiec, broniąc się, kąsał ją po rękach, albo bez skutku całował ją po nogach, błagając o litość. Były wypadki, że przywiązywała go nogą do wiszącej drabiny, wypędzała podczas ostrej zimy z domu, tak, że skulony jęczał na progu, napróżno prosząc, aby go wpuściła do chaty. Morderstwa dopuściła się w ten sposób, że zasłoniła okna chustkami, związała chłopcu ręce i nogi, zatkała mu usta mokrą szmatą i biła go kijem, a następnie siekierą po głowie. Gdy umarł, włożyła go do worka i wyniosła do pobliskiego jaru, skąd wróciwszy, obmyła sobie ręce i dzieciom swoim, Mikołajowi i Justynie, które się z za pieca przypatrywały ohydnej scenie mordu, zabroniła o niej mówić, grożąc, że i im też tak będzie. Oboje dzieci zeznały to w sądzie, opowiadając szczegółowo, jak matka zabiła „Iwanka.“ Szatańską kobietę skazano na 10 lat więzienia.

Miliony — na ratowanie Hülsnera! Towarzystwo „Austryacko-żydowska Unia“ we Wiedniu, rozesłało do wszystkich wybitniejszych żydów w Austryi następującą odezwę: Wielmożny Panie! Ze względu na zbliżającą się rewizyę procesu o Polnę, usiłowania odkrycia i pochwycenia prawdziwego sprawcy prowadzone być muszą z dwojoną energią. Na dotychczasowe poszukiwania musieliśmy już z funduszów towarzystwa w y d a ć k i l k a t y s i ę c y g u l d e n ó w, tak że obecnie zmuszeni jesteśmy w celu pokrycia dalszych potrzebnych wydatków, zaapelować do ofiarności wybitniejszych naszych współwierców. Przeświadczeni o Pańskiem obywatelskiem uczuciu i Pańskiej żydowskiej świadomości, pozwalamy sobie udać się do W-go Pana z prośbą o ofiarowanie odpowiedniej sumy na cel powyższy. Przy tej sposobności, niech nam będzie wolno wskazać na przykład naszych jednowierców w Niemczech, którzy z przyczyny procesu o mord chłopca w Xanten, w celu obrony złożyli fundusz **2 milionowy,** podczas gdy my w Austryi, tylko z wielkim trudem byliśmy w stanie pokryć koszta na najniezbędniejsze rozmiary ograniczonej akcyi. Naprzód już dziękując serdecznie, łączymy wyrazy najgłębszego szacunku, Biuro ochrony prawnej i obrony Austryacko-żydowskiej Unii. — Zacytowawszy list powyższy, pyta się niemiecki *Volksblatt:* 1) Na jakie cele wydano dwa miliony w procesie o morderstwo chłopca chrześcijańskiego w Xanten? 2) W jakim celu zbiera pieniądze „Austryacko-żydowska Unia,“ „ze względu na zbliżającą się rewizyę procesu o Polnę,“ skoro wedle doniesienia urzędowej gazety pragskiej, Hülsner do spełnienia mordu — przyznał się?

Człowiek o strusim żołądku. John Sazel, młodzieniec, liczący dopiero 22 lata, przyszedł do szpitala św. Jana w Nowym Jorku, prosząc, aby mu coś poradzono na boleści żołądka. Zdumienie lekarzy nie miało granic, gdy im opowiedział, że w muzeum „Dine“ przez $3^1/_2$ miesiąca zarabiał w ten sposób, iż ku

uciesze widzów połykał igły, gwoździe, pierścionki, łańcuszki i tym podobne niestrawne rzeczy. Po trzech z okładem miesiącach takiej ciężkiej pracy, żołądek mu się zbuntował, nie chce służyć dalej, i prosi gwałtownie, aby mu odjęto choć pewną część niestrawnego ciężaru. Lekarze zastosowali z początku łagodne środki, nieprzyjaciel jednak wytrwał na swojem stanowisku; zabrano się do ostrzejszych i zdołano wypędzić... łańcuch do zamykania drzwi, ale igły, szpilki, kule ołowiane i t. d. nie chciały się ruszyć z miejsca. Pacyent ginął w oczach, co nareszcie spowodowało lekarzy do zastosowania heroicznego środka. Albo starosta — albo kapucyn! „Zjadacza metalowych przedmiotów“ złożono na stole operacyjnym i nóż chirurga zaczął działać. W obecności 15 lekarzy otworzył dr. Hopkins żołądek „człowieka o strusim żołądku“ i wyciągnął z ciemnej przepaści: łańcuszek mosiężny, dwie niklowe dewizki, dwa klucze, sześć podwójnych szpilek do włosów, 120 zwykłych szpilek, 10 gwoździ, dwa podkowce i pierścionek ze szmaragdem. „Magazyn żelaza“ zdawał się być w ten sposób pozbawiony swej zawartości, dziurę zaszyto i Sazel przychodzi powoli do siebie. — Nie jest on jednak zadowolony z pracy lekarzy, gdyż jak zapewnia, w żołądku jego musi się jeszcze znajdować 8 podkowców, 192 szpilek i... kawałek postumentu od lampy! Przedmioty te musiały się widocznie gdzieś ukryć przed wzrokiem lekarzy.

Głód w Rumunii. Wskutek zeszłorocznej posuchy w Rumunii, zabrakło teraz biedniejszym rolnikom nie tylko zboża na nasienie, ale także na pożywienie. Wskutek tego, przeznaczył rząd 3 mil. franków tytułem bezprocentowej pożyczki na zakupno nasienia, kukurydzy, jęczmienia i owsa, które rozdzielone zostanie na najbardziej zagrożone okręgi: Constanza, Conurlui, Drlj, Tecuci. W okręgach Tultha i Constanza nieurodzaj jest tak wielki, że z 200.000 hektarów zasianej roli, nie było literalnie żadnego zboża. Wieśniacy będą w trzech rocznych ratach spłacali zaciągniętą od rządu bezprocentową pożyczkę.

Dziwolążek. We wsi Mistycach, powiatu mościskiego, jak nam donoszą, urodziło się dziecię, które u rąk miało 24 palców t. j. na jednej 12 i na drugiej. Palce te wyrastały wszystkie prawidłowo, t. j. między palcami wyrastały inne. Oczu dziecię to nie miało, a nawet znaku nie było, gdzie miały one być t. j. zupełnie oczodołów nie było. W miejscu nosa była maleńka narośl, w postaci tureckiego orzecha, gdzie również otworu nie było. W miejsce ust, był okrąglutki otwór (o). Nieszczęsna matka miała dotąd czworo dzieci i wszystkie po jednogodzinnem życiu umarły. Ostatni dziwolążek był ochrzczony.

Znowu jeden złodziej, taki lepszy, pański złodziej, co kradnie nie guldeny, ale setki tysiące. Dyrektor banku zaliczkowego w Sędziszowie, dr. Franciszek Sędzielowski zbiegł stąd i ścigany jest listami gończymi przez sąd powiatowy w Ropczycach. Z funduszów Banku zaliczkowego ukradł sumę 300.000 złr. Ubodzy stracili swoje mienie. Bank ów był Stowarzyszeniem zarejestrowanem z ograniczoną poręką i liczy 1318 członków. Wkładki wynosiły w ubiegłym roku koron 170.000. Bank zagwarantował pożyczki w wysokości 300.000 koron. Dyrektor dr. Sędzielowski zatrzymał się podczas swej ucieczki na kilka dni w Wiedniu. Dowiedział się właśnie wtedy o zarządzonej rewizyi ksiąg i kasy instytutu, na czele którego stał dr. Sędzielowski, który prowadził kasę zaliczkową od lat ośmiu, był mocno zadłużony i wiele z jego weksli ulokowanych było w galicyjskich Towarzystwach zaliczkowych. Liczy obecnie lat 55; jego żona i dwoje dzieci pozostało bez żadnego utrzymania. Skontrum trwa ciągle. Wiele weksli zaopatrzonych jest w sfałszowane podpisy. Złodziejowi takiemu wielkiemu, to u nas pozwalają uciec do Ameryki albo do Rumunii, gdzie się

kryje znany złodziej pruski Kieszkowski. Małych złodziei, takich co chleb kradną z głodu, to się zamyka do kryminałów.

Nowy zamach Luccheniego. Luccheni, morderca cesarzowej Elżbiety, dopuścił się świeżo krwawego zamachu na życie dyrektora więzienia Perrina. Do spełnienia zamachu posłużyło mu ostre narzędzie, sporządzone z klucza. Luccheni udał się na skargę do Perrina, z powodu ostrych środków bezpieczeństwa, jakie przedsięwzięto po ucieczce dwóch więźniów. Skoro podczas rozmowy z Luccheniin, Perrin odwrócił na chwilę głowę, niepoprawny złoczyńca rzucił się nań usiłując mu zadać cios śmiertelny. Po krótkiej walce udało się straży więziennej ubezwładnić Luccheniego, którego następnie ponownie umieszczono w podziemiu.

W kraju tyfusu głodowego. *Gazeta Narodowa* i *Przeglad Kucharski* opisują, co jedli goście marszałka krajowego na ostatnim raucie. Była to skromna, niewystawna kolacyjka, prawdziwa kolacyjka wzorowych chrześcijan, którzy ani na chwilę nie zapominają o tem, że miliony ich braci żyją tylko kartoflami, a tysiące zapadają „sezonowo" pod wiosnę na głodowy tyfus. Była tam najpierw: kolacya gorąca na 200 nakryć: consommé pomidorowa na filiżanki, 20 półmisków łososi, 20 półmisków indyków i kapłonów po rosyjsku, 20 półmisków bażantów, 10 półmisków kawowych i 10 półmisków galaret pomarańczowych, mrożonych. Oprócz tega był: bufet zimny na 700 osób: 400 kanapek, półmisków: 6 czombrów srednich, 4 czombry cielęce, 6 kapłonów, 6 bażantów, 6 indyków, 3 jarząbków, 2 z kwiczołów, 6 rolad z indyków, 4 z indyków, 8 pasztetów z dziczyzny, 4 pasztety strasburskie, 4 pasztety z różnych mięs, 10 szynek, 2 szczupaki w majonezie, 4 szczupaki w auspikach, 28 salaterek sałat mieszanych, 8 salaterek kompotów mieszanych, 8 salaterek ananasów, sosyerki: 4 sosów „cumberland" i t. d. „Wypracowanie" tej kolacyi zabrało ośm dni czasu i było dziełem sześciu kuchmistrzów, którym pomagali kucharze samego p. marszałka. Wartość „prowizyi kuchennej" przedstawiała sumę **4000 złr.** Tak umartwiają ciało nasi panowie. A ty biedny chłopie, miałeś ziemniaki ze solą, czy bez soli, a ty biedny górniku, który dzień chodzisz bez jedzenia? Nie zapyta się nikt biedaka o to, bo syty głodnego nie czuje. Oj, gdyby Chrystus teraz wstąpił na ziemię po raz drugi, to zdaje się, że powrozów nie puszczałby z rąk.

W jaki sposób w Rosyi odbijają na chłopach podatki. Są jeszcze miejscowości w Rosyi, gdzie ci obiją skórę pałkami, gdy nie jesteś w stanie zapłacić podatku, czyli praktykuje się tam t. zw. „wybijanie podatków." W wielu miejscowościach chłopa, który nie zapłacił podatków, sąd gminny skazuje na chłostę publiczną, a w niektórych sieka nawet takich, którzy nie posiadają nawet nic, coby można było sprzedać na licytacyi. W jednej gubernii biją chłopów nawet bez wyroku sądowego i w ten sposób w r. 1888 obito publicznie 5136 chłopów. W wielu miejscach chłopom, którzy nie potrafią zapłacić podatku, odbierają ziemię, a dłużników pociągają do robót przymusowych na rzecz gminy, która odpowiada za niepłacenie podatków. Mało tego oddają ich nawet do fabryk okolicznych, gdzie muszą pracować jako robotnicy, nie pobierając wszakże żadnej zapłaty. Ta ostatnia wypłacana bywa wprost urzędnikom na pokrycie zaległych podatków. Co, ładny raj! A u nas są tacy, którzy gwałtem chcieliby lud nasz zaprowadzić do Rosyi. Oni dostaliby ordery i dobre posady, a chłopi dostaliby pułki. Szkoda, że moskale nie chcą przyjąć ich samych, tylko koniecznie domagają się, aby przyprowadzili ze sobą i chłopów.

Odezwa. Dziesięć tygodni dobiega od chwili, kiedy 30.000 polskich robotników przyłączyło się do ogólnego bezrobocia w kopalniach węgla na Śląsku i Morawie. Nędza wśrod rodzin robotniczych wzrasta z dniem każdym, a słowa, któremi ją opisują naoczni świadkowie tej rozpaczliwej walki, zdolne są wzruszyć najzimniejsze serca! Pod wpływem tych opisów z jednej strony, a odezwy wydanej przez grono znanych z gorliwej narodowej pracy na śląskich kresach obywateli z drugiej, postanowiliśmy zorganizować doraźną pomoc dla tych przedewszystkiem, którzy, nie biorąc bezpośrednio udziału w walce klas, cierpią jednakże głód i nędzę, t. j. dla rodzin górników polskich. Dotąd napływały i płyną datki z Anglii, Niemiec, Czech i Wiednia, tylko polskie społeczeństwo, bodaj czy nie najwięcej interesowane (Polacy stanowią blisko połowę ogółu strejkujących: 30 na 70.000), nie pospieszyło dotąd z wydatniejszą pomocą ciemiężonym przez niemieckich właścicieli kopalń rodakom. W imię tedy ludzkości, która nakazuje nieść pomoc nieszczęśliwym i w imię uczuć narodowych, które nie pozwalają patrzeć bezczynnie na walczących z wrogiem współbraci, wzywamy do nadsyłania datków na rzecz w nędzy pogrążonych rodzin polskich robotników na Śląsku i w Morawskiej Ostrawie! (Następują podpisy pań w Krakowie). Ofiary nadsyłać najlepiej wprost na ręce d-ra Seidla w Niemieckiej Lutynii.

Sejm we Lwowie został zwołany na 26. marca.

Strejk robotników węglowych. Z Ostrawy morawskiej i z kopalni czeskich donoszą do gazet: „Strejk węgla w okręgach czeskich jest już prawie ukończony. Komitet strejkowy ogłasza plakat z napisami „Koniec strejku“ i wzywa robotników do powrotu do pracy pod warunkami, jakie jeszcze dawniej w sądzie rozjemczym ofiarowano. Jak donoszą z Osieku i Cieplic, prawie wszyscy robotnicy już pracują. W Pilznie strejk jeszcze nie ukończony, ale robotnicy coraz to więcej zgłaszają się do roboty. W okręgu Ostrawsko-karwińskim strejk trwa dalej. Odbyły się w Ostrawie zgromadzenia, na których poseł socyalistyczny Berner zachęcał robotników do podjęcia pracy, mówiąc, jakoby odnieśli wielkie zwycięstwo. Robotnicy odpowiedzieli mu obelgami. Tak jego jak i właściwego inicyatora strejku, Karpeleesa, zelżono, zwymyślano. W kilku miejscach robotnicy rzucali się na przewódców z laskami i kamieniami, tak, że policya musiała socyalistów bronić przed robotnikami. — Rezolucyi przedłożonej nie zdołano wcale odczytać. W Karwinie, gdzie przemawiał Daszyński, zgromadzenie przeszło cokolwiek spokojniej. Jednakże i tu robotnicy oświadczyli, iż nie chcą do pracy powrócić.

Tyfus szerzy się w Stanisławowie. W internacie dla uczniów seminaryum nauczycielskiego zachorowało uczniów pięciu. W Knihyninie wsi pojawił się **tyfus plamisty.** Nadchodzi wiosna, z nią przednowek, a z nim galicyjski gość tyfus głodowy. To owoc stańczykowskich rządów w naszym kraju.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 20. marca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·— do 16·60; — Żyto od 12·20 do 13·—; — Jęczmień od 10·8[illegible] do 13·40; — Owies z opłatą akcyzową od 11·60 do 12·80; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Fasola od 14·— do 21·—; — Siano od —·— do 6·40; — Słoma od —·— do 3·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·50 do 3·—; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczone w koronach.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie